Konto czekowe P. K. O. Nr. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.

LOT

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Rok IV. Nowy Sącz, dnia 1 maja 1930 Nr. 7.

1791



1930

NIECH ŻYJE 3 MAJA!

M. Dąbrowianka
Kurs II. Szk. Przem. Ż.

WITAJ!

Witaj, nam witaj! Trzeci Maju
Gwiazdą przewodnią zajaśniej w kraju
Zgodą, jednością opromień życie,
Świeć nam jutrzenką w wolności świcie!

Dziś narodowe uczcijmy święto
Dzień ogłoszenia ustaw przesławnych,
Prowadźmy dalej pracę poczętą
Na wzór praojców i przodków dawnych.

Na wzór ich łączmy w ucisku bratnim
Dłonie, zwaśnione przez długie lata,
Niechaj nie będzie ten akt ostatnim
Niech się przykładem stanie dla świata!

Więc, gdy Ojczyzna nam znowu żyje,
Nie bądźmy dłużej w ducha rosterce,
Niech w Polsce wolnej złączonej bije
Wolne i zgodne narodu serce!

Włodzimierz Ogończyk GODZISZEWSKI.

MIŁOŚĆ ZIEMI OJCZYSTEJ.

Z cyklu: „Na nutę rodzimą“

Wsparty o pługów kozice, brony, lemiesze —
Na Ojców łanie wytrwam mężnie, jak opoka!
I wierny Bogu rodzinnej swojej strzesze...
Pan mię hojnie wspomoże swą mocą z wysoka!

A kiedy Wiosny przejasne zakwitną zorze,
Zaroją się nasze wioski łąki i pola!
Wyruszą ku nam ptaki gromadnie przez morze!
W raj się zmieni na ziemi krwawa nasza dola!

I cudem zakwitnie Macierz — Ojczyzna miła,
Z wiekowej z mąk, łez bólu — powstała topieli...
Weselem, szczęściem ludu wiecznie będzie żyła!

Ogromnem chwały jaśniejąca — w lilij bieli —
A tak hartowna: mocą, — potęgą — i siłą,
Iż tem Bóg się ucieszy i święci Anieli!

W 139-tą rocznicę Konstytucji 3-go Maja.

Powiadają ludzie mądrzy, że historja i wogóle przeszłość najwięcej uczy. Gdy rozważymy błędy i winy przodków, w sercach naszych rodzi się ból i żal i gotowiśmy potępić, a nawet przeklinać ich pamięć. Ale przez ten żal i rozgoryczenie sami nie stajemy się lepsi. Odwrotnie, jeśli rozpamiętywamy wielkie i szlachetne czyny naszych przodków, to w sercach naszych budzi się duma, rodzi się chęć dorównania im. To też każdy naród czci pamięć wielkich mężów, uroczyście obchodzi dni wielkich czynów dziejowych, zwycięstw nad wrogiem lub ustanowienia mądrych i użytecznych praw.

My Polacy mamy niestety mało takich radosnych pamiątek. — Mimo to nie powinniśmy karmić ducha samą tylko żałobą, ale zwracać się do tych jasnych i promiennych błysków, aby nabrać ducha i rozpędu do podobnych czynów. Takiem świetlanem wspomnieniem jest pamiętny w dziejach Polski dzień 3-go maja 1791 r., dzień, w którym patrjotycznym duchem owiani najlepsi synowie znękanej matki—ojczyzny uczynili pierwszy krok do wymierzenia sprawiedliwości tym wszystkim, którzy od setek lat byli upośledzeni, t. j. mieszczanom i ludowi. Ta lepsza cząstka szlachty dobrowolnie zrzekła się swych długotrwałych przywilejów na rzecz uciśnionych i dołożyła wszelkich wysiłków, aby ratować Polskę, ginącą w odmętach zepsucia, zatraty uczucia patrjotycznego i rozwielmożniania się egoistycznych rządów szlacheckich. Konstytucja 3-go maja 1791 r. zrównała wszystkie stany. Matka — Polska, kochając jednakowo wszystkie swoje dziatki, nadała wszystkim równe prawa. Ale to słońce radości i upojenia szybko poczęło się chylić ku zachodowi, na pogodnym horyzoncie pojawiły się chmury niepokojów i nieszczęść. Część szlachty, dla której ustawy Konstytucji 3-go maja 1791 roku były grobem złotej wolności, nie mogła oswoić się z twierdzeniem, że szlachcic, mieszczanin i chłop z jednej są ulepieni gliny. Zawiązano więc konfederację targowicką, której członkowie, popierani przez carycę Katarzynę II. i króla pruskiego, usilnie zwalczali, jak mówili „bezprawnie narzucone prawa" Źli sąsiedzi rozdrapali Polskę. Jednak naród, chociaż spowity kajdanami niewoli, nie wyrzekł się swego istnienia i ostatkiem sił zrywał się do zbrojnych insurekcyj, aby krwią okupić swe prawa. Po długich latach niewoli zabłysła znowu jutrzenka swobody, naród polski cieszy się zmartwychwstaniem swej macierzy i z tem weselszą pieśnią na ustach i błogim w duszy spokojem święci pamiątkę dnia 3-go maja 1791 roku. W odrodzonej Polsce niema różnic kastowych i dlatego to święto narodowe jest tem bardziej uroczyste.

Podczas tej uroczystości rozważać mamy, czy nasza miłość dla Polski jest równie bezinteresowna, równie silna, jak tych, co Konstytucję 3-go maja utworzyli, i tych, co za nią morza krwi przelewali. Rozpamiętywać mamy, czyśmy wszystkie nasze obowiązki narodowe wypełnili i czyśmy w czemkolwiek przeciw Polsce nie zawinili.

Obowiązkiem naszym jest z czcią pamiętać o wiekopomnem dziele.

MIECZ. SZ.

Czar wiosny.

Hej! wróciła wiosenka,
Wróciły ciepłe dnie,
Wkoło brzmi już piosenka
I ku błękitom mknie.

Tęskniła ziemia za ciepłem słońcem, tęskniła za wiosny szatą zieloną, śniła o niej w długie dnie zimowe, aż nareszcie doczekała się jej w różany ranek, takiej cudnej, że wszystko zda się pytać: Czy spłynęła z błękitów wyżynnych, czy tkały ją wiatry z płomieni słonecznych, że taka wspaniała, jaśniejąca i wszechwładna? Cuda, płynące z jej lekkich tchnień, taką moc o niej śpiewają. Zgina oszroniałe czoło, korzy się u jej stóp, ta przedtem tak potężna zima i ginie, jak powiew wietrzyków, bez pamięci i wspomnień. A zielona szata — triumfatorka wysyła krocie posłańców, by przez nich zwiastować wielką radość — cud przyrody. Skrzydlaci jej poprzednicy zdają się wołać: Wstań ziemio, wstań do pracy, rodzicielko nasza, daj nam żyć i radować się. — Bądź błogosławiona! Rozkołysana uwielbieniem całej przyrody wstaje ziemia z lodowej powłoki, wypręża rdzawy grzbiet w radosnym oczekiwaniu słońca, a mgiełki lekkuchne, otulają ją przed chłodnym jeszcze wiatrem. Lecz zbawcze promienie słońca przebijają zasłony ziemi ogrzewają jej chłodne ciało, wywabiając kwiaty, niby uśmiechy wdzięczności. Bogini — wiosna rozwinęła błękitną swą szatę i sypnęła gradem żywych klejnotów, otoczyła się dziatwą skrzydlatą, która gwarem i szczebiotem poprzedzała jej wejście. Pajęcze zawoje swej cudnej głowy zerwała, rzucając chmury owadów.

Gdzie stąpnie, tam wytryskają kwiaty, barwne, zdumione blaskiem swej urody, odbite w kroplach rosy poranka. Dzwoneczki leśne wydzwaniają pieśń życia, fiołki, ukryte skromnie w mchu, zdradzają się cudną wonią. Kwiaty rywalizują o swe barwy z rojem motyli, co przelatują niby elfy z kwiatka na kwiatek, upajając się ożywczym wiosennym eliksirem.

Tam w górze, w błękitach gdzieś, aż u stóp Bożych rozbrzmiewa głos skowronka, śpiewającego hejnał wiosenny.

Powiał lekki zefir, zaglądnął do pszczelnych uli i zbudził pszczółki do pracy.

W szczelinach zabłysnęły srebrzyste gwiazdy szarotek, jakgdyby dopiero co spadłe ze sklepienia nieba, z czystych przestworów. Szum bystrych strumieni głosi potęgę zwycięskich mocy wiosennych, a szept ciemnych smreków dopełnia hymnu gór. Wszystkie odgłosy natury zlewają się w harmonijne akordy, tworząc odwieczną pieśń przyrody dla swej królowej — wiosny, ona zaś płynie majestatycznie ponad całym światem, siejąc miłosne bogactwo barw wszelkiemu stworzeniu.

MIECZYSŁAW SZAROMA

Jotef.

PRZYGODY TECIA.

Tecio urzędnik P. K. P. spoczywał snem sprawiedliwego, hm! może nie sprawiedliwego, ale takim sobie zwykłym ludzkim snem.

Tecio spał w pokoju sam. Reszta jego rodziny, składająca się z matki, ojca i brata, odpoczywała w drugiej izbie.

Nasz bohater był wiecznie przez mściwy los prześladowany - więc i teraz nie danem mu było spać spokojnie, ponieważ pomimo, że była dopiero godzina druga nad ranem, przerwało ciszę nocną energiczne pukanie.

Tecio nakrył głowę pierzyną i chciał spać dalej, lecz pukanie nie ustawało. W końcu rad nie rad wstał i ubrawszy się jako tako, otworzył drzwi.

— A... Psia... — chciał zakląć siarczyście, poznał bowiem w osobie wciskającej się do pokoju swą ciocię ukochaną, całą w żałobie po swoim ś. p. mężu, który dwadzieścia lat temu umarł, a która nie witając się nawet ze swoim siostrzeńcem, jęła gderać twardy sen domowników z powodu którego trzeba pół godziny pukać do drzwi. —

Tuż za ciocią wsunęła się olbrzymia postać miejskiego fijakra, dźwigająca olbrzymi tłumok.

Babcia kazała położyć tobół na stole i odprawiwszy dorożkarza, zabrała się niebawem rozpakowania niemal 100 kilowego pakuneczka.

Ku wielkiemu zdziwieniu Tecia w pakunku były same obrazy w grubych złoconych ramach.

— Co też ciocia ze sobą wozi — pytał rozzłoszczony, że też ciocia nie ma na co innego pieniędzy wydawać, tylko na oprawę jakichś gęb zakazanych.

— Jezus! Marja! Co też ty wygadujesz — obraziła się ciocia, wieszając jeden obraz na ścianie — tożto są portrety naszych przodków...

A, szkoda, że nie drugiej strony. No ale co z tego?

JOTEF.

DO PIOSENKI.

Piosenko płyń! ptaszyno leć
Pod cień rodzinnych strzech
I żar miłości w sercach nieć,
Wesele, radość — śmiech!
Z ogrodów szczęścia zerwij kwiat
I wracaj chyża, jako ptak,
Do biednych strzech wieśniaczych chat,
Gdzie doli szarej ciągnie szlak.
Skowronkiem dźwięcznym we świat leć
I dzwoń modlitwę Bożą,
Gdzie rybak hen zarzuca sieć,
Wraz z ranną wstawszy zorzą.
Gdzie rolnik sochę wywiódł już
Co srebrem lśni się w słonku
Piosenko leć nad sochą tuż
I śpiewaj mój skowronku.
Piosenko płyń! Ptaszyno leć,
Gdzie nędza, głód, gdzie ból
I skry nadziei w duszach nieć.
Do serca swego żale tul.
I do suteryn słonka blask
Niech się przedrze przez dźwięk,
Niech je rozświetli złoty brzask
Niech spędzi ciemność, lęk.

MICKIEWICZOWSKI KIELICH TRUCIZNY.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy.
Gorycz, wyssana ze krwi łez mojej ojczyzny
Niech żre i pali nie was, lecz wasze okowy.
(„Do Przyjaciół Moskali")

Mickiewicz już po napisaniu III. cz. „Dziadów" dołączył jako ustęp niezależny wiersz p. t.: „Do Przyjaciół Moskali". Wiersz ten był wierszem okolicznościowym, a spowodowały go też wiersze, pisane z okazji powstania listopadowego,— ale rosyjskie.

Wiemy dobrze, jak silnie nasz poeta przeżywał katastrofę powstania i to właśnie, że nie mógł stanąć w potrzebie i że nie mógł w zbrojnym czynie złożyć ofiary za ten miljon, za który... „cierpiał i znosił katusze" — to wszystko zwiększało jeszcze smutek drezdeńskich miesięcy.

Bolesność przeżycia potęgowała jeszcze jedna okoliczność. Zawiódł się poeta polski na rosyjskiej inteligencji — zawiódł się boleśnie na tych, którzy niegdyś byli jego przyjaciółmi. Mianowicie wieszcz rosyjski, Puszkin, poeta nadworny Żukowski, a także wódz patrjotycznie głębiej myślącej młodzieży Chomiakow, wystąpili w 1831 r. ze zbiorkiem poezji, których tematem miała być uciecha z upadku Warszawy.

Hymny, wypisywane na cześć Paskiewicza,

— Co? Przecież pamiątki rodowe należy starannie przechowywać i pielęgnować.

— Co wy, młodzi, uznajecie, kiedy nawet pamiątek rodzinnych uszanować nie chcecie. Co za czasy! Co za ludzie...

Tecio, widząc, że ciocia wsiadła już na swego ulubionego konika rzekł:

— Możeby ciocia poszła przywitać się z mamą. Śpi w drugim pokoju.

— A prawda, prawda, całkiem zapomniałam. Już idę.

Jakoż po chwili rozległo się w drugiej izbie charakterystyczne mlaskanie, piski i krzyki.

Nagle z pokoju Tecia doleciał ostry brzęk rozbijającego się szkła tudzież krzyk tego ostatniego... —

— Rany Boskie!

Cała rodzina pobiegła do jego pokoju — Oczom przedstawił się straszny widok.

Głowa Tecia, cała skrwawiona, wychylała się z ram świeżo przez ciocię powieszonego obrazu. Widocznie hak, na którym ciocia obraz powiesiła był za słaby i obraz, urwawszy się, rozbił Teciowi głowę.

Ciocia zaraz poczęła lamentować; a! widzisz! A potrzebne ci to było. A, taka droga, szlifowana szyba się rozbiła! Patrz nawet złoto z ram odpadło...

Lecz Tecio, rozgniewawszy się na dobre wyprosił wszystkich z pokoju i, obmywszy głowę ciepłą wodą, zalał ranę jodyną.

* * *

Dwa dni świąt nasz nieborak przepędził w łóżeczku — prysły plany marzenia o tem, jak to on ten czas spędzi na zabawach i przyjemnościach. Chcąc nie chcąc, musiał leżeć spokojnie i robić okłady.

To wszystko jednak nie pomogło chorej jego główce bolała go, jakby na złość i to coraz więcej!

A Tecio po świętach miał iść do urzędu, w którym pracował. Stąd znów zmartwienie — jak się tam dostać? i jakie kroki przedwsięwziąć. Tu błysła mu myśl zbawienna „zamelduję się chorym"! —

radość wywołana upadkiem Warszawy, do żywego oburzyła Mickiewicza, nie ulega też wątpliwości, że wiedział również o wyjściu wierszowanej broszurki p. t. „Na wzięcie Warszawy"— Wiersze te ziały nienawiścią i pogardą ku „zbuntowanoj Polszi", tak że początkowo nie chciał Mickiewicz wierzyć, żeby Rosjanie mogli się na coś podobnego zdobyć. Jakżeż niedawno rozmawiał z Puszkinem i Chomiakowem, — a w przyjacielskich gawędkach zupełnie szczerze dzielił się marzeniami o tej przyszłości, która musi wyrównać spory narodów.

Wieszcz polski miał prawo poczytywać te wiersze za rękawiczkę, rzuconą przez dawniejszych przyjaciół nietylko jemu samemu, lecz całemu narodowi polskiemu. Gdyby wziął był udział w powstaniu, w normalny sposób odpowiedziałby na to. Tak jednak się nie stało i dlatego uznaje, że w obronie ojczyzny i własnego honoru stanąć musi z inną bronią w ręku, na poezję odpowiedzieć poezją, a na wzgardę— wzgardą. — Czyni to w wierszu p. t. „Do Przyjaciół Moskali". Wiersz ten to może najsilniejszy wiersz polityczny, w którym niema nienawiści, lecz bolesny, piękny sarkazm, albowiem nie o zemstę mu tutaj chodziło.

Trójca „Konrada Wallenroda" nie traci wiary w ludzi, choćby byli wrogami, lecz pociesza się tem, że przyczyną podobnego stanowiska rosyjskich poetów była jakaś rozpaczliwa rezygnacja spowodowana zwycięstwem reakcji. Wierzy, że po tamtej stronie sumienie zamarło chwilowo, że śpi, ale nie zgasło na zawsze. Chce obudzić to uśpione sumienie silnym wierszem - protestem obudzić przez przypomnienie rzeczy jeszcze świeżych, jeszcze żywotnych — a już zapomnianych.

Były dwa przypomnienia. Pierwsze to dekabryści. Dzisiejszym zwolennikom cara przypomina wczorajsze tegoż ofiary, przypomina temsamem starszych braci carosławnych poetów. Zaczyna wiersz do dwóch nazwisk: Rylewa i Bestużewa, by na tle przeciwieństwa jeszcze silniej podkreślić hańbę „heroizmu niewoli". —

Długie przypomnienie to pewien moment ze wspólnego życia z nimi. W tem właśnie drugiem przypomnieniu gra ten kielich główną rolę. Przyjaciele Moskale, t. j. literaci moskiewscy, żegnając Mickiewicza w 1827 r. przed wyjazdem do Petersburga, wyprawili huczną ucztę pożegnalną, Na znak tej głębokiej przyjaź ni ofiarowali „Polskiemu Byronowi ",jak sami go nazywali, pozłacany puhar.

Filozof J. Kirejewski specjalnie na tę ucztę napisał wiersz filozoficzny, którego treścią był jakgdyby spis tajemniczego „talizmanu", który

---

Stosownie do zamyślań pojechał dorożką do urzędu.

Tam p. naczelnik z miną srogą przywitał go słowami „panie, toż pan wyglądasz jak inwalida wracający z pola bitwy — do szpitala polowego!" — „cóż się to panu przydarzyło?" Tecio zapomniał języka w gębie — . . to . . Kasztelan Waligórski zdołał tylko wypowiedzieć — „to . . . na mnie spadł."

Oblicze pana naczelnika podczas tych słów przybrało różne maski — było tam zdziwienie — potem pytanie, czy to przypadkiem mi są drwiny — a w końcu rozpogodziło się — gdyż p. naczelnik nieszczęśliwca poznał, że w tem wszystkiem musi być coś prawdziwego — w końcu wybuchnął głośnym śmiechem, Tecio jeszcze więcej zbity tem z tropu począł niezręcznie udzielać wyjaśnień jak to i za co Kasztelan Waligórski na niego spadł. Pan naczelnik śmiał się serdecznie z niego, a jeszcze więcej z jego nieczęśliwej miny. . . .

W końcu jednak, zlitowawszy się jednak nad nim, napisał kartę porady do lekarza i złożywszy ją na biurku pożegnał go słowami „— niech się pan szybko leczy — i wnet wraca do nas — czekamy".

Tecio zadowolony z obrotu sprawy porwał kartkę ze stołu i szepnąwszy: „padam do nòg" zwiał . . .

Teraz kazał się wieść dorożkażowi do lekarza.

Tu po raz wtóry rozpoczęły się indagacje — o jego nie szczęśliwym wypadku z których lekarz z rozumiał tylko, że temu jest winien Kasztelan Waligórski i ta ciocia nieszczęsna. Lekarz, zbadawszy Tecia, zażądał o niego karty porady — którą mu Teciu szybko podsunął. Lekarz czyta, patrzy — patrzy — w końcu rzekł — „ cóż mi pan daje. Kartę na węgle ?"

„To — to przez pomyłkę wziąłem od naczelnika !" mówił Tecio ;

„Ej mój panie młody, to wygląda podejrzanie, albo i ten kasztelan Waligórski — teraz zaś ta karta na węgle — a przecież u mnie składu z temi materjałami niema!"

Było to już ponad siły Tecia— Rozpłakał sie jak bóbr,-

Lekarz widząc, że jednak w tem nie może być oszustwa rzekł — „no, no niech się pan uspokoji i przyśle mi kartę porady a ja już wszystko panu pomyślnie załatwię".

Tecio wyszedł, ale ból i żal do wszytkich i wszystkiego rozpierały mu piersi — stanął w kącie za drzwiami i płakał rzewnie i narzekał na ten los prześladujący go ustawicznie.

rzekomo złożyli moskiewscy druhowie do swego podarunku—kielicha. Talizman ten miał mieć cudowną władzę przypominania tych wielkich szlachetnych idei, które stanowiły podstawę duchowej przyjaźni, zawartej z poetą polskim.

Tajemniczy talizman podziałał, ale zupełnie inaczej, niż przewidywał to Kirejewski, albowiem zatruł wino w puharze.

Przypomina sobie Mickiewicz ten wiersz i kielich, co miał być symbolem ich przyjaźni, lecz nie nalewa go, by wypić toast z Przyjaciółmi — Moskalami. „Nie będę go pił i im pić z takiego puharu nie pozwolę" powiedział, wylewając kielich żrącej trucizny na ich okowy.

Wyraźnie w wierszu swym Mickiewicz mówi o tem, że chce wstrząsnąć sumieniami „kultutalnych" Moskali, że chce obudzić sumienie przez ból obrażonej może godności. Nie dba o to, co mu odpowiedzą; w sumieniu swem czuje się usprawiedliwionym za to wyrządzenie bólu, kiedy mówi:

„Kto z was podniesie skargę dla mnie jego skarga
Będzie, jak psa szczekanie, który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kąsać rękę, co ją targa. —

KRAWCZUK O. VII a. II. gimn.

ST. FIOŁEK
IV a gimn. I.

Wiosna

Przyszła do nas urocza piękna radosna
Tchnęła wonią róż fiołków ukochana wiosna;
Błyszczą oczka stokroci, wykwitły drzew pąki
Zielenią się i sady i gaje i łąki.

A miłe słonko wesoło nam świeci
I do lasu na kwiaty biegną wszystkie dzieci,
Bydełko pastuszek wygania już w pole,
Pracowity rolnik orze czarną rolę.

Tu wróbel ćwierka, tam bocian klekoce,
A żaba mile w ogrodzie regoce.
Brzęk pszczółek i muszek słychać wokoło
O! Jakże na wiosnę wszędzie jest wesoło!

OBRAZKI.

Zaświeciło piękne majowe słoneczko, zajęczały żałosnemi głosami muchy i komary, zazieleniła się trawka i wikliny — nastała wiosna.

Jakżeż miło i słodko w tak piękny czas wygrzewać się gdzieś we wiklinach nad Kamienicą czy Dunajcem, przeżuwać ostatki placków i bułek świątecznych.

Słoneczko grzeje i grzeje, ptaszki pięknie śpiewają, a człowiek syty i wesoły może se z całą satysfakcją powiedzieć: - No! jeszcze jutro nie pójdę do budy!

Ale jak to powiadają starzy i mądrzy ludzie, wszystko ma swój koniec . . .

Skończyły się dobre czasy i, chcąc nie chcąc, „Rżnij brachu do budy!"

* * *

— Staszek! czujesz - wiosna!

— Cobym ta nie czuł - czuję nawet dotkliwie.

— Niby jak?

— No, niby tak, pod względem pleców!

— Co już masz słonecznika?

— A mam . . i jeszcze jakiego? Całe plecy jak ogień. Ani się ruszyć nie mogę.

Tamten spojrzał zazdrośnie na niego.

—Ii . . . bujasz! Ja się też opalałem ale słabe słońce i nic.

—Co słabe! Wcale nie słabe. Żebyś wiedział jak mnie opaliło?

Pokażę ci zresztą na pauzie . . . .

* * *

— Ty! popatrz się. Kasztany już wyłażą.

— A niech ich, Lepiej mi nie wspominaj!

— Dlaczego?

— Nie udawaj głupiego! Niby nie wiesz, że jak kasztany zakwitną to się trzeba uczyć!

— Rzeczywiście! Rychło wczas!

— A pewnie, że wczas. A to wszystko przez to słońce. Grzeje i grzeje, jakby to były wakacje. Ciekawym czy go na długo wystarczy?

— Cóż ci znów słońce zawadza? Nie chcesz się uczyć to się nie ucz!

— Mądrze myślisz, szkoda tylko, że mój ojciec tak myśleć nie chce i jak kasztany kwitną, to mnie na krok z domu nie puszcza! . . .

* * *

— Wicek idziesz na labę?

— Abo ja wiem! . . Boję się! .

— A co macie?

— Religję, łacinę, mantykę, pol. i niem.

— Oo! Klawe godziny! - Wicek idziesz na labę?

— Boję się!

— Czego, iść do budy, czy na labę?

— Na labę.

— A do budy się nie boisz?

— . . . . . .

— Wicek idziesz na labę?

— Idę!

* * *

Lecz są i tacy, którzy nie dbają o to czy słońca braknie, czy nie, czy kasztany już kwitną czy dopiero pączkują.

Mogą chodzić bez obawy na labę, opalać się od rana do wieczora, ciskać dyskiem, a w braku dysku kamieniem, biegać, skakać, poprostu niczego im do szczęścia nie brakuje, a jednak miny mają jakieś pochmurne i strapione. Od ciągłego ślęczenia w domu nad książką schudli biedacy i szczernieli tak, że ktoś nie znający stosunków mógłby pomyśleć, że są opaleni. No, tak-ktoś nie znający stosunków ale my. . . .

W. S.

PRZECZYTAJ i POMYŚL!

„Dla ducha niema granic i przestrzeni"

(Toast w Poznaniu)

SIEMEK JÓZEF
kl. VII C. Gimn. II.

Polskie morze do wieku XVII.

Dawniej, gdy ludność była pozbawiona wszelkich środków komunikacyjnych, władcy zdawali sobie świadomie sprawę z doniosłości posiadania własnego dostępu do morza, jako jedynego okna na świat. Ta chęć zdobycia coraz większego obszaru nadmorskiego, to istotna treść panowania władców polskich.

Starania o uzyskanie dostępu do morza były tem łatwiejsze, iż między Wisłą a Odrą na wybrzeżu Bałtyku mieszkali Pomorzanie, odłam Lechitów. (Resztki ich, to dzisiejsze plemię Kaczubów).

Opowiadania nam mówią, że książę Pomorzan, Wizimierz, chwytał okręty duńskie na Bałtyku. Później widzimy już floty Oborytów i Lutyków w ciągłych utarczkach z Danją i Niemcami.

Bolesław Krzywousty swojemi zdobyczami morskiemi sięga aż po wyspę Rugję. W Kronice Długosza znajdujemy wzmiankę o rządcy Pomorza z ramienia Leszka Białego, Światopełku, który swoją potęgą na morzu wzbudzał u sąsiadów strach. W początkach wieku XI-go, za panowania Bol. Chrobrego, okolice Gdańska zostały wcielone do Polski i już tworzyły z nią niepodzielną całość. Dopiero w r. 1309, za Władysława Łokietka Krzyżacy opanowali zdradą Gdańsk. Odtąd już przez 157 lat prowadzą Polacy zacięte walki o dostęp do morza, Długoletnie te walki zostają wreszcie uwieńczone świetnem zwycięstwem za Kazimierza Jagiellończyka.

Teraz dopiero zakwita handel polski, ożywiają się stosunki z miastami portowemi państw obcych. Kupcy z Krakowa udają się na własnych okrętach do Holandji, Angli i nawet do dalekiej Hiszpanji.

Dwa wielkie państwa nadbałtyckie, Szwecja i Danja proszą króla Zygmunta I-go na rozjemcę. Zaś w roku 1557 niemieckie porty Brema i Lubeka proponują Zygmuntowi Augustowi protektorat nad sobą.

W tych czasach drogi naszego handlu prowadziły przez Gdańsk i handel polski wznosi się na coraz wyższe poziomy. To napawa dumą Gdańszczan i chcą uczynić z Gdańska osobną rzeczpospolitą. Gdańszczanie otrzymawszy w r. 1457-ym od Kazimierza Jagiellończyka wolność

żeglugę chcieli Polsce oddać tylko brzegi morskie, a sami zagarnąć żeglugę międzypaństwową. Nie spotkali się jednak Gdańszczanie ze strony polskiej z energicznym protestem.

Wówczas posiadaliśmy na Bałtyku dość potężną flotę rybacką, utrzymywaną przez polskich ziemian. Arcybiskup gnieźnieński posiadał własne okręty handlowe, na których wysyłał do dzisiejszej Holandji zboże.

Morsztyn zamożny kupiec krakowski słał swe okręty do Anglji i Hiszpanji.

Za Zygmunta Augusta utworzoną została **pierwsza flota wojenna** na Bałtyku, celem przeszkadzania dowozowi broni kawalerom mieczowym w Inflantach, Pierwszym jej admirałem został Tomas z Sierpinek. W r. 1556-ym ukazują się na Bałtyku piewsze okręty w liczbie 3, później 12, wkońcu 15 pod polską banderą. Ich dowódcy, t. zw. „kaprowie," poskramiali energicznie nieprzyjaciela na morzu.

Gdańszczanie niejednokrotnie dostarczali wrogom niezbędnych przedmiotów i broni, wobec tego Sierpinek zajmował okręty Gdańszczan, które jednak polecał mu Zygmunt August zwracać. Zuchwalstwo Gdańszczan urastało jednak do maximum, aż raz ścięli polskich marynarzy w Gdańsku i głowy ich nabili na żerdzie.

W sprawie tego aktywnego konfliktu, wyjechali do Gdańska komisarze królewscy z biskupem kujawskim, Karnkowskim na czele i kompromisowo załatwili tę sprawę. Dnia 23 lipca 1571 roku Gdańszczanie przeprosili na klęczkach króla polskiego wraz z senatem w Warszawie. Owocem tego były t. zw. „Konstytucje Karnkowskiego". Były to rewizje, przeprowadzone w stosunkach polsko-gdańskich.

— „Konstytucje Karnkowskiego" były dla Gdańszczan ciosem. Później jednakowoż dodano do tych „Konstytucyj" poprawki, z któremi Gdańszczanie odzyskali swe prerogatywy.

Wynikiem tego był upadek polskiej marynarki wojennej, która w wieku XVII. znowu zaczyna żyć.

NASZE ŻYCIE.

Przeminęły czasy „wagarów" świątecznych one dobre, słodkie czasy, w których mógł se człowiek wetknąć potężny kawał kiełbasy, a zakąsić niemniejszym kawałem szynki, kiedy tylko zechciał i ile zechciał, przeminęło uczenie się nad Kamienicą i Dunajcem, trzeba wracać do harówki, a co gorsza, trzeba pisać „Nasze Życie" czyli z niczego coś tworzyć. Ale cóż robić ? ! Jedźmy !

Gimn. Żeńskie. — Hm! — o gimnazjum żeńskiem nic nie wiem... co tu napisać ! ? napiszmy Im... no napiszmy Im... Ach już wiem! Gimnazjum żeńskie (no, nie budynek) planuje urządzenie w maju, lub w czerwcu, olbrzymiej wycieczki. Wycieczka ta, do której nasze Koleżanki przygotywują się z wielkim zapałem, ma wyjechać z N. Sącza pociągiem rannym.

Celem tej wycieczki jest dokładniejsze poznanie nieznanych, a tak pięknych, okolic naszej ziemi (Jagiellońska tu w rachubę nie wchodzi, ponieważ jest znana, aż za dobrze).

Wszystkim uczestniczkom tej imprezy życzy Redakcja wesołej i miłej podróży spodziewając się, że liczne i z całą pewnością niepospolite wrażenia, pobudzą którąś dowcipniejszą do napisania pierwszego w tym roku artykułu do „Lotu", a przynajmniej dadzą jakieś mądre, „coś" do „Naszego Życia" !

W Semin. Żeńsk. odbędzie się zebranie gminy, —

Szkoła Przem. Żeńska... bądźcie grzeczni, a powiem Wam coś ciekawego na ucho :

— Po długiem, a długiem milczeniu, trwającem, kto wie może od początku istnienia Zakładu, wspomniały sobie o nas Koleżanki i nadesłały — wiersz.

— Co się stało ? — „Z pewnością jakiś spisek", jak jeden w takich wypadkach powiada z p. prof. w I-szem gimn.

Co je mogło skłonić do okazania tak wielkiej ilości cywilnej odwagi ? Kto wie, może to jeszcze reminiscencje owej „Loterji fantowej", na której łatwiej było dostać piękny wiersz, niż wygrać n. p. szczoteczkę do zębów, czy jakiś inny guzik.

Gimn. II. Ponieważ rozmaite „Duum-Trium" i Quinqueviraty dobrze piszą — ale tylko naczczo i po godzinach, a teraz jest czas piękny i poświąteczny, przeto znów niema nic.

Co tu zrobić?! Trzeba im również coś napisać. Aha! Gimnazjum II. przygotowuje się z całą precyzją do zawodów palantowych. (Mają zamiar wziąć miejsce conajmniej pierwsze).

Aby tem łatwiej przeciwnika zwalczyć, zakupiono piękne i nowe szpicki. (Szpicki są to takie specjalne buty z wystającemi na zewnątrz i wewnątrz gwoździami)

Gimn. I. No! Chwała Bogu! Jest jakiś wiersz. Przynajmniej tutaj ominie mnie konieczne przelewanie z próżnego w próżne, a Ich parę miłych słówek.

W. S.

Szósta klasa

(Ciąg dalszy)

Przyrzeczenia dotrzymałem
I ciąg dalszy napisałem,
Jeśli mile przeczytacie,
Inne „typy“ też poznacie.
Jest filozof w klasie znany,
„Sokratesem“ nazywany,
Gdy ma tylko wolny czas,
Na wycieczkę idzie w las.
„Maciek“ to skaut zapalony,
Wszędzie goni jak szalony.
Harcerskie odznaki nosi
Wzdycha też do pewnej... rangi.
Bystry rozum, tęga mina:
To z pewnością „Katylina”.
Ciągle coś do kogoś gada,
Zato świetnie podpowiada.
Z niego jest historyk sławny,
Nawet także Grek poprawny,
Wciąż zagadki rozwiązuje
I po „A — B” defiluje.
Lecz zakończę już część drugą,
By się nie zdała zbyt długą.
Wnet czekajcie części trzeciej,
A o innych się dowiecie.

„Genek“

Zastanów się!

Nie depczcie przeszłości ołtarzy,
choć sami nowe macie wznieść!

Kto powiedział i gdzie?

A. WAPIŃSKI.

Wybrzeże polskie.

Traktat pokoju, podpisany w Wersalu, zawiera między innemi postanowienia, dotyczące dostępu Polski do morza. Na tej podstawie Polsce przyznane zostało własne wybrzeże na przestrzeni około 73 klm. (linja brzegowa wynosi około 147 klm.) Cała ta przestrzeń posiada szereg ciekawych i malowniczych miejscowości.

Gdańsk, niegdyś ściśle, a dziś jeszcze gospodarczo zespolony z Rzecząpospolitą, posiada wiele pamiątek polskich, pamiętających czasy średniowiecza.

Wolne miasto Gdańsk, znajduje się pod opieką Ligi Narodów. Rozwój tego portu charakteryzuje najlepiej następująca tabelka obrotu towarowego.

Obrót towarowy w porcie Gdańskim (w tonach).

Rok.	Przywóz.	Wywóz.	Ogółem.
1912	1.141.455	1.311.757	2.453.212
1926	640.696	5.659.605	6.300.301
1928	1.730.642	6.755.179	8.485.801

Linje kolejowe w Gdańsku są własnością Polski. Dla potrzeb wojskowych ma Polska specjalne tereny na Westerplatte, na której wybudowała basen amunicyjny i utrzymuje własny posterunek wojskowy. W porcie gdańskim ma prawo postoju polska flota wojenna. Nad interesami Polski czuwa w Gdańsku Generalny **Komisarz** Rzczpl.

Tczew jest to port rzecznomorski. Położony jest on w odległości około 25 klm. od morza. Obecnie służy on dla głównego przeładunku węgla do Prus Wsch. i do Kłapejdy.

U stóp wzgórz Oksywji stoją monumentalne gmachy. mieszczące biura dowództwa floty i koszary marynarki wojennej.

Oksywja to duża wieś rybacka. sięgająca swym początkiem zamierzchłych, przedhistorycznych czasów. Posiada ona stary drewniany kościółek, wybudowany w XIII. stuleciu, spalony w czasie wojen szwedzkich i następnie odbudowany na tych samych fundamentach. Z góry Oksywji rozciąga się niezapomniany widok — na prawo port i miasto Gdynia na tle zielonej Kamiennej Góry. Dalej łagodnym łukiem zaginające się wybrzeże aż po Orłowo. Na widnokręgu majaczeje Nowy Port i wyjście do portu Gdańskiego. Na wprost widać piaszczyste wydmy półw. Helskiego.

W Oksywji znajduje się latarnia morska. Nad morzem ciągną się wały ziemne, podobno resztki dawnych szańców, które miejscowa ludność nazywa „szańcami Szwedów" —

Hel leży na samym końcu półw. Helskiego. Obok Helu znajdowała się przed wojną mała przystań rybacka zupełnie zaniedbana; obecnie Hel jest dużym portem rybackim, osłoniętym od strony morza betonowem molo; zawijają do niego znaczne transporty ryb z zagranicy. Jednocześnie port został pogłębiony (z 2·5 — 5 m.), tak, że mogą zawijać parowce pasażerskie.

Mieszkańcy Helu to przeważnie zniemczeni Holendrzy. Polaków, tubylców jest niewielu.

Nad całą okolicą góruje latarnia morska wysoka na 29 m. Obsługuje ją już od lat 16 latarnik — Polak, który mieszka w pobliżu w schludnym domku.

Jastarnia to wieś rybacka, leżąca prawie w środku półw. Helskiego. Początki Jastarni sięgają XIII. stulecia. W pośrodku wsi stoi drewniany kościół, wybudowany w roku 1836 z późniejszą murowaną przybudówką. Jest to kościół parafjalny dla całego półw. Helskiego.

W r. 1929 wykończono przystań dla parowców pasażerskich, utrzymujących żeglugę przybrzeżną. W przystani tej ma jednocześnie oparcie rybactwo morskie.

Puck miasto liczące około 3 tysiące mieszkańców. Jest to stolica Kaszubów. Miasto Puck założone przez ks. pom. Bogusława w r. 1150. Dziś port pucki mały, bez żadnego znaczenia, jest miejscem postoju polskiego lotnictwa morskiego na wybrzeżu. Posiada jeden basen głębokości 3·5 m. powierzchni 2·400 m^2

Kościół farny pod wezw. św. Piotra i Pawła wybudowany został w XIII w. przez Krzyżaków. Na wieży wiszą stare dzwony. Największy został odlany w Gdańsku w r. 1605.

Z dawnego zamku w Pucku niewiele zostało. Zachowała się tylko w mieście nazwa Placu Zamkowego, zaś w jednej z posesji przy ul. Portowej znajdują się resztki stajen zamkowych.

Dom zdrojowy nad morzem, oraz kilka hoteli, dają uchronienie licznym wycieczkowiczom.

C, d. n.

ZE ŚWIATA i POLSKI.

Tokio zburzone trzęsieniem ziemi w roku 1923, odbudowało się dopiero w ostatnich czasach i to odbudowało się w tempie iście amerykańskim.

Ulice wybudowano szerokie, koło nich zaś stanęły wielopiętrowe kamienice i hotele utrzymane w stylu japońskim.

Wakujące od dłuższego czasu poselstwo portugalskie w Warszawie zostanie w najbliższych dniach obsadzone.

Genjalny wynalazca, M a r c o n i, odpłynął z Włoch do Fiunicine, aby robić dalsze próby zapalenia światła na odległość.

Szarańcza, która wskutek racjonalnego tępienia wyginęła prawie przed wojną światową, zaczyna znów zagrażać Europie. Ostatniemi czasy ukazała się w Rumunji.

Polska drużyna szermiercza odniosła zwycięstwo w Bukareszcie, potykając się z drużyną Rumuńską.

Międzynarodowe zawody hippiczne w Nicei, nie przyniosły naszym kawalerzystom zwycięstwa. Ekipa włoska, zdobywszy „Puhar Narodów", zwyciężyła w pierwszym i drugim biegu.

Petkiewicz ma stawać 11 maja do tegorocznego Biegu Okrężnego I. K. C. Dotychczas zgłosiło się do zawodów przeszło 100 zawodników.

29 kwietnia odbyło się posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem pana premjera Sławka, na którem załatwiono szereg spraw bieżących.

RZĘCZY CIEKAWE.

Kto żyje dłużej; Tłusty, czy chudy?

Amerykańskie Towarzystwo Ubezpieczeń na życie „Metropolitan Life Insurance Company", podaje ciekawe dane z tej dziedziny. Im człowiek jest tłustszy, tem większe jest ryzyko co do jego długowieczności. Wyjątek stanowią ludzie bardzo młodzi, u których waga nieco większa od normalnej jest wogóle korzystniejsza. Ale po 35 roku życia wszelka nadwaga jest niebezpieczna. (Waga powinna w przybliżeniu tyle wynosić, ile cm. wysokości posiada człowiek powyżej metra). U ludzi drobnych, pomiędzy 40 — 44 rokiem życia nadwaga 20 proc. pociąga za sobą powiększenie się śmiertelności wśród nich o 30 proc. ponad średnią. Po 40 roku życia waga o 10 — 20 proc. poniżej normalnej jest korzystniejszym stanem dla osiągnięcia długiego życia.

* * *

Dlaczego się opalamy? skóra ludzka czernieje mniej więcej dla tych samych powodów, co klisza fotograficzna. Dzieje się to pod wpływem promieni o krótkiej fali. Promienie te są najintenzywniejsze w górach i nad morzem, ale „w braku laku", można się opalić i nad Dunajcem, czy Kamienicą. Istnieją też elektryczne lampy rtęciowe, ze względu na oprawę, zwane lampami kwarcowemi, które wysyłają taką ilość fal krótkich, że po kilku seansach pacjent wygląda, jakby wracał z Zakopanego.

* * *

Coś po amerykańsku ale nie o drapaczach chmur. Gdzie idzie o zdobycie wiedzy tam Ameryka nie cofa się przed żadną sumą ani ofiarą. Niedawno chodziło o to, żeby raz wreszcie stwierdzić spokojnie, na zimno, doświadczalnie, co się stanie na wielkich stacjach dynamomaszyn, kiedy jakieś krótkie spięcie się wydarzy, jakieś drzewo obalone uszkodzi naładowane linje transmisyjne. —

Gromadka inżynierów udaje się na stację Vaca, inna zasiada z aparatami rejestracyjnemi na Pit River. Obie grupy łączą się specjalną linją telefoniczną, puszczają wielkie dynamo w ruch, wydobywają napięcie 220 tysięcy volt. Potem kilka krótkich wyrazów komendy. I tu nieprawdopodobne, jedyne chyba w dziejach elektrotechniki, krótkie spięcie wyrzuca słupy ognia na wysokość dziesięciu metrów, jakieś jasne zorze płoną nad izolatorami, iskry strzelają, prądy szaleją, setki tysięcy woltów i amperów biją w ziemię. Przez ten czas ampermetry rejestrują błędne fale, a aparaty fotograficzne notują spokojnie straszliwe uszkodzenia.

Niema postępu bez ofiar...

Zaczerpnięte Z „Bocznej anteny".

OD REDAKCJI.

Podczas ferji świątecznych otrzymaliśmy z Wenecji bardzo miłą kartkę od ks. prof. Czerwa, w której Tenże, w serdecznych i tchnących humorem słowach, zasyła pozdrowienia Redakcji, oraz całej Młodzieży sądeckiej.

Za okazaną pamięć składa Redakcja w imieniu Młodzieży i od siebie serdecznie podziękowanie.

NASZE SPRAWY.

Jako ostateczny termin wyrównania długów podajemy dzień 10 maja. Nazwiska tyc którzy z końcem tego dnia będą mieli dług większy niż 25 gr., podamy w następnym numerze

REDAKCJA.

Cena numeru pojedynczego 25 gr.
Prenumerata: kwartalnie 1·50 zł.
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Wojciech Janczy.**
Komitet redakcyjny uczenic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Odbito w Nowej drukarni Nowy Sącz, Długosza 7.